wolnelektury.pl

William Butler Yeats
(tłum. Zenon Przesmycki)

Hanrahan Rudy

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Dziękujemy anonimowemu darczyńcy za sfinansowanie opracowania niniejszej publikacji.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

WILLIAM BUTLER YEATS

Hanrahan Rudy

TŁUM. ZENON PRZESMYCKI

Księga Wielkiego Diabła i Hanrahan Rudy

Kiedyś w połowie ubiegłego stulecia człowiek w kurcie bajowej i z ogromną rudą czupryną zstępował posuwistym, acz niezbyt pewnym krokiem wąską uliczką w Mieście Siwego Jeziora[1]. Kałamarzyk zwisający na łańcuszku u szyi i blada, zapalczywa twarz sprzeczały się z szorstkimi, opalonymi przez niepogody rękoma i dawały w nim poznać wszystkim oczom obeznanym z życiem wioskowym bakałarza zagrodowego. Nauczyciel

Nagły podmuch wiatru zamiótł ulicę u węgła domu i buchnąwszy zawieruchą źdźbeł słomy, tańczących i podskakujących tuż przed nogami przechodnia, powstrzymał jego krok i skłonił go do przeżegnania się w lęku chwilowym, ile że wiatr taki uważają ludzie za przelot gromady czaroludków[2]. W tejże chwili oczy jego padły na niewielkie okno sklepowe. Leżały w nim zwitki tytoniu, trzy kapelusze starego, bezskrzydłowego typu, głowica masielnicy, wiązka świec łojowych, kilka zakurzonych kawałków mydła, bryła torfu z wetkniętymi w nią na krzyż dwoma glinianymi sądkami[3] na znak, że jest tu i piwo słodowe, wreszcie otwarta książka, której widoczne stronice pełne były osobliwych diagramów. Przypomniał sobie naraz, iż słyszał był kiedyś opowiadanie właściciela sklepu o tej książce, która od dawna już spoczywała w oknie w ciągłej nadziei, że znęci oczy jakiegoś poławiacza osobliwości; i zdziwił się teraz, że nie pomyślał nigdy, aby ją obejrzeć, a może nawet kupić i zabrać do domu. Pochylił się przed oknem, gdzie stała gromadka dzieci trącających się łokciami i szepcących, że to Księga Wielkiego Diabła, którą on sam napisał. Pochylony, przyglądał się długo i wielokrotnie rzecz ważył. Wyprostował się w końcu i uderzył nogą w drzwi sklepu, wołając: „Wyleź no ze swej dziury, Mały Paddy”. Książka

„Czyś to ty, Hanrahanie Rudy?”, rzekło wielkie chłopisko, pochylając głowę pod niskim nadedrzwiem. „Myślałem, żeś cały dzień zajęty na Paprociowym Wzgórzu uczeniem w szkole, doglądaniem — gdy skończyłeś ze szkołą — bydła Szlachcica, syna Dowdy, niech czerwony gniew boży nań spadnie! A gdy bydło poszło do obory, robieniem wierszy o dawnych wielkoludach i wojownikach, o błogosławionej Mauryi[4], o czterech ewangelistach i o swych własnych lekkomyślnych miłostkach”.

„Nie mam już szkoły”.

„Czy straciłeś ją tak samo jak szkołę w Wielkiej Krynicy, z powodu kobiet?”

„Prawda siedzi na twym języku”, odparł Hanrahan, „bo wpadłem w kłopoty z powodu Maivy Lavell, do której napisałem pieśń”.

„Owenie”, rzekł tamten, „jeżeli żądasz piwa słodowego, musisz zapłacić z ręki do ręki, bo choć jesteś wielkim poetą i znasz łacinę, nie zawierzę ci na kredę[5] ani kubeczka”.

„Żądam nie piwa słodowego, lecz Księgi Wielkiego Diabła”.

„A jakże to zamierzasz zapłacić za nią?”

---

[1] *Miasto Siwego Jeziora* — być może chodzi o Loughrea, miasto w hrabstwie Galway, które po irlandzku nazywa się Baile Locha Riach, co znaczy „miasto szarego/siwego jeziora”. [przypis edytorski]

[2] *czaroludki* — chodzi o *aes sídhe*, rasę istot z mitologii irlandzkiej przypominających elfy. [przypis edytorski]

[3] *sądek* (gw.) — drewniane naczynie na płyn, cebrzyk. [przypis edytorski]

[4] *Maurya* — fonetycznie zapisane imię Máire; chodzi o Marię, matkę Jezusa. [przypis edytorski]

[5] *zawierzyć na kredę* (daw.) — dać na kredyt. [przypis edytorski]

„Sprzedałem właśnie przed chwilą moją wielką opończę brunatną z kapturem Michałowi, synowi Rafferty'ego".

„Dasz mi dwa srebrne szylingi; duża to cena za książkę, ale tak długo była w rodzinie. Biedny mój ojciec — lekkie mu spoczywanie! — zabrał ją na francuskiej brygantynie. O, bo ojczysko szczwany był, co się zowie: zapalił beczkę dziegciu na skale przy jednej z Wysp Arrańskich[6] i sprawił, że statek się rozbił — dla mydła, które miał na pokładzie".

Pieniądze zostały zapłacone i gdy Mały Paddy wyjął książkę z okna, Hanrahan, ująwszy ją końcami palców jednej ręki i przeżegnawszy drugą, wsunął nabytek do napierśnej kieszeni.

„A co zamierzasz robić z tą moją książką, która przez cztery lata chroniła mnie od złodziei?".

Hanrahan zgoła nie zwrócił uwagi na to zapytanie i stał chwilę, przesuwając palcami w rudej czuprynie, tak że czapka podniosła mu się w górę o parę cali; potem, uderzony nagłą myślą, wybuchnął gwałtownym słów przypływem. „Bądź cicho, a opowiem ci, dlaczego chciałem tej księgi, opowiem ci zaś nie kłamstwa, ale prawdę. Ojciec Gillen powiada, że jestem jedną z odnóg Wielkiego Diabła, ale wbrew niemu zamierzam wytrwać, póki nie wzburzy przeciwko mnie całej okolicy, jak ojciec Clancy wzburzył Wielką Krynicę. Musiałeś słyszeć, że hufiec Fianna[7] został strącony do piekieł, ile że byli to poganie i czcili jedynie Danę[8] i Angusa[9], i Dagdę[10], i Lira[11], i Mannanana[12], i tych, co byli na słońcu, i tych, co byli na księżycu; ale nie słyszałeś może, iż Bóg sam, podziwiając potężne ciosy, jakie zadawali, oraz pieśni i opowieści, jakie składali, położył okrąg gładkiej zielonej murawy dookoluteńka przeznaczonego dla nich miejsca. Uganiają na wozach wojennych po tej zielonej murawie na wieki wieczne, wyrzucając w górę bryły ziemi kopytami rumaków, a Oskar, największy z nich, idzie przodem z cepami i spędza demony z drogi. Otóż ich tor jest moim torem, bo cokolwiek by człowiek czynił przeciwko mnie i gdziekolwiek bym się znalazł, zawsze wyjdę zwycięsko ze sprawy; i teraz, gdy ojciec Gillen stara się zwrócić wszystkich sąsiadów przeciwko mnie, zamierzam spotkać się z nim i z nimi i również wziąć górę w tym zatargu. Oni mówią, wiesz o tym, że otrzymałem pieśni me od pokolenia Dana[13], gdym leżał uśpiony na Szarym Okopie; teraz ja powiem im, że otrzymałem je od samego Wielkiego Diabła, i pokażę księgę na dowód, a gdy uwierzą, będę się śmiał, śmiał hucznie, i ten śmiech będzie gładką zieloną murawą przede mną i poza mną".

Obmyśliwszy w ten sposób użytek z nabytej księgi, niecierpliwie pragnął zacząć, po krótkim więc pożegnaniu popędził i przebył długą okrężną drogę do Wzgórza Paprociowego w prawdziwej gorączce oczekiwania. Wstąpił naprzód do pokątnej w wiosce gorzelni i wdawszy się w rozmowę z żoną kopacza ziemniaków, uronił parę napomknień o Szarym Okopie, a potem o innych, jeszcze straszniejszych dziwach; na zakończenie pokazał księgę i opowiedział kilka zdolnych odebrać, sen historyjek o tych, co przed nim byli jej właścicielami. Przyszedłszy następnie do własnej chaty, przesiedział cały wieczór przy wesołym ogniu torfowym, wygwizdując bez przerwy jedno po drugim: *Zieloną wiązkę sitowia*, *Płowego Jana*, *Piękne białe cielę*, *Czy macie jedwab w torbie?* — i uśmiechając się do siebie, bo słyszał na dworze dreptanie nóg i wiedział, że to sąsiedzi przyglądają się księdze, która, niby przypadkiem, leżała na policy[14] małego kwadratowego okienka.

Minęło kilka dni; co wieczór słyszał dreptanie nóg coraz liczniejszych i serce rosło mu coraz radośniej. Przechodząc ulicami, zauważył, że ludzie stronią od niego, a gdy nareszcie rozeszła się pogłoska, że widziano go pijącego z czarownikiem z Wielkiej Krynicy,

---

[6] *Wyspy Arrańskie* — chodzi o Wyspy Aran (*Arran Islands*), trzy wyspy na zachodnim wybrzeżu Irlandii. [przypis edytorski]

[7] *hufiec Fianna* — chodzi o grupę wojowników, bohaterów legend z tzw. cyklu feniańskiego. [przypis edytorski]

[8] *Dana, Danu* — w mitologii irlandzkiej boska pramatka. [przypis edytorski]

[9] *Angus*, właśc. *Aengus* — w mitologii irlandzkiej bóg miłości. [przypis edytorski]

[10] *Dagda* — w mitologii irlandzkiej bóg rolnictwa. [przypis edytorski]

[11] *Lir* a. *Ler* — bóg morza w mitologii irlandzkiej. [przypis edytorski]

[12] *Mannanan* — syn Lira, również bóstwo morza. [przypis edytorski]

[13] *pokolenie Dany* — chodzi o Tuatha Dé Danann, w mitologii irlandzkiej plemię bogini Dany. [przypis edytorski]

[14] *polica* (gw.) — półka; tu pewnie parapet. [przypis edytorski]

spostrzegł, ku zupełnemu swemu uszczęśliwieniu, że kobiety żegnały się, mijając go na drodze. Osiągnąwszy ten szczyt złego rozgłosu, zaczął się nudzić i zapragnął zajrzeć do księgi, aby przekonać się, czy była tak straszna, jak ludzie myśleli. Nie odważał się dotknąć jej, odkąd leżała na policy okiennej, bo sam czuł przed nią lęk śmiertelny i nawet teraz, nabrawszy śmiałości, zmówił jednak trzy *ave*, zanim ją ruszył. Trzymając zamknięty wolumin przy świetle ogniska, wyczytał tytuł: *Księga tajemnic papieża Honoriusza*, a potem, zatapiając się tu i ówdzie w kuchenną tekstu łacinę, odnajdywał kolejno przepisy, jak w różne sposoby niszczyć wrogów i jak zmusić istotę upragnioną do wzajemnej miłości. Na koniec oczy zaświeciły mu do głębi, gdy znalazł receptę, jak wywoływać duchy, pisząc ich imiona na papierze krwią nietoperza i otaczając je pewnymi kwadratami, trójkątami i wielopromiennymi gwiazdami, nakreślonymi również krwią, a potem paląc papier powoli i jednocześnie wywołując głośno napisane nazwiska. Dawno już pożądał zobaczyć kogoś z czaroludków i rzeczywiście spędził pół nocy na Szarym Okopie w wielkim strachu, acz bez żadnego pożytku, ale teraz, gdy ujrzenie ich zaczęło się wydawać istotnie możliwe, zaczął drżeć całym ciałem i według wszelkiego prawdopodobieństwa lęk przemógłby ciekawość, gdyby nie coś, co spotęgowało pokusę. Nietoperz wleciał do izby z cichym trzepotem przez wpółotwarte drzwi i uderzył się o pobielone płótno żaglowe, rozciągnięte pod krokwiami strzechy. Pod nagłym popędem Hanrahan chwycił za trzon motyki stojącej w kącie i uderzył nietoperza, który spadł ze złamanym skrzydłem u jego nóg. Uderzył go raz jeszcze i zabił. I teraz napisał pierwsze imię, jakie mu przyszło do głowy: Kliona[15] z Fali Morskiej, imię królowej czaroludków południowych, na karcie wydartej z książki, według której uczył w swej wiejskiej szkole języka angielskiego, a która nosiła tytuł: *Żywoty znakomitych hultajów i rabusiów*. Potem, przypomniawszy sobie stary poemat, który nazywał Klionę władczynią powietrza, nakreślił dookoła jej imienia osobliwą gwiazdę wielopromienną, którą księga zalecała przy wzywaniu potęg powietrza, i trzymał papier, póki się nie spalił w ogniu torfowym, nawołując: „Kliono! Kliono! Kliono!". Papier jeszcze nie rozsypał się w popiół, gdy wydało mu się, że izba zapada się gdzieś i że niewytłumaczona cisza, jak gdyby snu ostatniego, zaczyna pełzać po wszystkim. Nagle uczuł raczej, niż zobaczył, i raczej jako obecność duchową niż jako postać cielesną, słuszną kobietę odzianą w barwy szafranowe, jak odziewały się kobiety starej Irlandii, unoszącą się nieco ponad podłogą, z ciemnym włosem opadającym spod srebrnej przepaski. Potem z cienia tych włosów zaświeciły oczy bladoniebieskie, nader pogodne i słodkie, nadające całej jej istocie wejrzenie jakiejś nieziemskiej łagodności, jak gdyby nie zaznała nigdy żadnych niepokojów i nie spotkała się z żadną zniewagą. Zdawała się oczekiwać, by Hanrahan przemówił, lecz strach i cześć zarazem odebrały mu mowę na bardzo długo; na koniec, czując, że musi zadać jakieś pytanie, aby usprawiedliwić zuchwalstwo swego wezwania, spytał, czy Angus, mistrz miłości, wciąż jeszcze żyje i czy trzy ptaki, które uczynił ze swych pocałunków, śpiewają równie słodko jak ongiś? Usta jej poruszyły się, ale mimo iż natężał słuch, nie dosłyszał nic ponad poszmer słabiuchny. Wydawała się jakby odgrodzona od niego i jak gdyby z wielkiej przemawiająca odległości. Widząc, że pytanie było bezpożyteczne, Hanrahan pogrążył się znowu w pełnym zachwytu milczeniu, wlepiając w nią jeno z podziwem oczy; i wpatrywał się wciąż jeszcze, gdy siność przedbrzaskowa zaczęła świtać przez drobne szybki okienne. Wyglądało, że i kobieta dostrzegła tę szarość porankową; demoniczna jej cierpliwość, nader bliska cierpliwości natury samej, urwała się i widziadło rozwiało się razem z nocą.

Cały dzień następny Owen tęsknił do nocy, a gdy nadeszła, napisał znowu słowo i spalił papier, żądając zjawienia się Kliony z Fali Morskiej; i kobieta ukazała się znowu, ale o tyle widoczniejsza, że mógł dojrzeć ściegi jedwabiu na szlaku haftowanych różyczek, który obrzeżał dookoluteńka skraj jej szaty; a gdy bez oczekiwania na pytanie wargi jej zaczęły się poruszać, mógł rozróżnić tu i ówdzie jakieś zdanie pośród dźwięków podobnych szumowi wód oddalonych. Próbowała widocznie odpowiedzieć na jego pytanie i dosłyszał sporo słów zdających się opowiadać o wysokich weselnych i znowu o niskich szlochających nutach ptaków miłości. Następnego wieczora o zmierzchu dopóty przechadzał się z długim kijem po skraju młodego zagajnika, aż strącił znowu i zabił drugiego nietoperza. Tej nocy Kliona była jeszcze bardziej widzialna i słyszalna. Przysłuchiwał się

[15] *Kliona*, właśc. *Clíodhna* — w mitologii irlandzkiej bogini piękna. [przypis edytorski]

mnóstwu cudownych szczegółów o znaczeniu tych ptasich nut i jak wzbijają się one aż poza najwyższe utwierdzenia niebieskie, by potem opadać znów niżej niż spustoszała ta ziemia, kędy Orchil[16] upędza swe żelaznorożne i żelaznokopytne jelenie. A przez cały ten czas Owen frasował się wielce, że sprawił tak wielkiej pani tak wielki kłopot dla rzeczy, na której przecież nie zależało nikomu z ludzi.

Około tygodnia przeszło w ten sposób. Na koniec pewnego dnia tak był w sobie zatopiony, że bydło, którego doglądał, wyrwało się na pole jęczmienia, a nim je spędził do kupy, minęła dawno zwykła godzina przerywania pracy i uczuł się bardzo znużony. Nerwy jego wstrząśnięte tym niepokojem i upiciem się zresztą sprawiały, iż wzdrygał się z każdym dźwiękiem. Wróciwszy do swej chaty, rzucił się na krzesło i zapadł w sen głęboki, z którego zbudził go nagle szmer kogoś poruszającego się w izbie. Gdy sen opadł mu z oczu, ujrzał piękną kobietę w bladoszafranowej sukni przyglądającą się śladom stóp własnych na popiele; na ten widok wspomnienie wszystkich niepokojów i kłopotów, jakich doznał przez kobiety, przesunęło mu się przez myśl i krzyknął prawie: „Kobieto, czego tu chcesz?".

Zwróciła ku niemu twarz tak pełną delikatnej cielesności śmiertelniczej i uśmiechnęła się doń wargami tak pełnymi człowieczej krwi czerwonej, że nie rozpoznał nieśmiertelnej z tak niedawnych sennych swych widzeń.

„Kochałeś mnie zawsze", rzekła doń pieszczotliwym głosem, „bardziej niż duszę własną i szukałeś mnie wszędzie i w każdej rzeczy, choć nie wiedziałeś, że mnie szukasz. Teraz oto przyszłam do ciebie i przybrałam śmiertelność, by móc podzielić twe strapienia". Ujrzał, iż była to istotnie Kliona z Fali Morskiej, ale tak odmienna, że wszystek niepokój, jaki kiedykolwiek kobiety mu sprawiły, i gniew na nie z tego powodu nieuciszony stanęły nagłym murem pomiędzy nim a nią. Zerwał się gwałtownie i krzyknął: „Kobieto, precz stąd! Dość mam kobiet! Znużyły mnie kobiety! Znużyło mnie życie".

Zbliżyła się doń i kładąc rękę na jego ramieniu, wyrzekła szeptem prawie: „Otoczę cię mirem i cichością, uczynię dni twoje spokojnymi i postarzeję się przy twym boku. Czyliż nie widzisz, że kochałam cię zawsze?", i gdy to mówiła, głos jej załamał się we łzach. „Pokochałam cię od owej nocy, gdy widziałam cię leżącego na Szarym Okopie i przewracającego się bezsennie z boku na bok, bo ogień w twoim sercu nie zezwalał na chwilę ukojenia. Kocham cię, bo jesteś srogi i namiętny, i dobry, i zły, nie zaś mdły i fali podobny jak plemię czaroludków. Ja to tchnęłam ci w głowę myśl o Księdze Diabła, ja to wpędziłam nietoperza do izby przez wpółotwarte drzwi; a teraz pragnę jeno postarzeć się przy twym boku, o ukochany!". Jej natrętność rozgniewała go; odepchnął ją od siebie, wołając: „Nie ciebie kochałem, lecz kobietę z plemienia czaroludków!", i wielkimi krokami zwrócił się w kierunku drzwi. Lecz teraz ona rozgniewała się również. I usłyszał jej głos, gędziebny[17] nawet w gniewie, i słowa jej długo pozostały mu w uszach: „Owenie Hanrahanie Rudy, patrzyłeś tak często na proch ziemski, że gdy róża zakwitła, bierzesz i ją także za szczyptę jeno kolorowego pyłu; ale teraz ja rzucam na ciebie klątwę: będziesz odtąd widział różę wszędzie, w kubku piwa, w oku kobiety, w zawierusze widziadeł, i silić się będziesz, aby do niej się zbliżyć — zawsze na próżno; ogień niezgaszalny czuwać wciąż będzie w twej głowie, w twych nogach, w twych rękach. Boleść boleści nad tobą, Owenie Hanrahanie Rudy!".

Był już prawie świt, blada zieleń dosięgała wschodowych niebios i Hanrahan, spojrzawszy na to, zadrżał, jak gdyby paliło się we własnym jego sercu.

Było już koło północy, gdy wracał do domu: wicher dął przerażający, a on, mocno pijany, z wielką trudnością odbywał tę drogę powrotną, padając od czasu do czasu. Macał przed sobą, szukając drzwi, ale drzwi gdzieś się podziały. Gdzieś podziały się również słupy odrzwiowe. Cała chata gdzieś się podziała i tylko szczątki leżały dokoła na polu, gdzie stał, a wichura miotała w powietrzu wiązkami słomy ze strzechy. I zdawało mu się, że słabiuchne, lecz przeraźliwe głosy gadają coś gniewnie pośród zawieruchy i że, gdyby był trzeźwy, mógłby rozpoznać, o czym mówią. Obejrzał się dokoła w niepewności i ujrzał książkę, leżącą pomiędzy szczątkami chaty, tuż przy żarzącym się jeszcze ognisku. Podniósł ją i wsunął do kieszeni. Następnego dnia sprzedał ją czarownikowi

Książka

[16] *Orchil* — w mitologii irlandzkiej mroczna bogini. [przypis edytorski]
[17] *gędziebny* (daw.) — tu: śpiewny. [przypis edytorski]

z Wielkiej Krynicy, a opowiedziawszy, co mu się przydarzyło skutkiem jej posiadania, i przedstawiwszy rozgłos, jaki niewątpliwie przyniesie ona czarownikowi, tak że ludzie, którym czarownice zabrały masło, nie będą się z pewnością zwracali do nikogo innego gwoli przyczarowaniu masła z powrotem, otrzymał w zamian trzymiesięcznego prosiaka. Prosiaka wymienił zaraz za piwo słodowe, bo naszło go wielkie pragnienie, a pijaństwo zdawało się nadto obiecywać rzeczy, o jakich nigdy nie śnił przedtem. Następnej niedzieli ksiądz z naganą wymienił go od ołtarza i oświadczył, że chatę jego zwalił gniew Boży, nie zaś czaroludki, jak przypuszczali głupcy. Późno w noc gromadka ludzi zaczęła go poszukiwać i znalazła wreszcie leżącego (i mocno pijanego) przy pozbawionym dachu kominie jego chatyny. Obiwszy nieprzytomnego, aż się rozlegało, i pokropiwszy wodą święconą, włożyli go na wóz i wyprawili za granicę najbliższego hrabstwa.

Kręcenie powrósła i Hanrahan Rudy

Zastanowiwszy się nad kłótnią z księdzem i gniewnymi sąsiadami, Hanrahan doszedł do wniosku, iż zemsta nie jest w jego mocy, i postanowił wyruszyć ku zachodowi, boć gaelicka Irlandia wciąż jeszcze żyła i poeci gaeliccy wciąż jeszcze byli czczeni w okolicach zachodnich. Uciął kij z żywopłotu i jął podróżować z miejsca na miejsce, tu pracując na dniówkę dla wyżywienia się, tam śpiewając pieśń za nocleg; a gdy język angielski i angielskie zwyczaje zamarły gdzieś poza nim, stał się nowym człowiekiem: bo nie byłże ostatnim z tej potężnej linii poetów, która ciągnie się nieprzerwanie od Sanczana Torpeista[18] (którego Wielki Kot zjadł tu w pobliżu) i potężniejszego Oisina[19], którego serce zaznało nienasyconej przez czterysta lat demonicznej miłości? Jest chwila o zmierzchu, gdy każdy człowiek wygląda szlachetnie, a każda kobieta jest piękna; i on też, dzień po dniu, wędrując powoli i bezcelowo, coraz głębiej i głębiej pogrążał się w tym zmierzchu celtyckim, gdzie niebo i ziemia tak się mieszają, że każde zda się przybierać jakiś cień piękności drugiego. Napełnił mu ten zmierzch duszę żądzą, sam nie wiedział czego, opętał mu ciało upragnieniem[20] niepojętych doświadczeń. Kąpał się o północy pod okrągłym wzgórzem, gdzie śpi Balor Złe Oko[21] (niepamiętny dni, gdy ludzie podźwigali jego bezwładne skutkiem lat powieki, aby straszliwe spojrzenie mogło paść na danaańskich mieczowników[22] i obrócić ich w kamień), a pływając śród gładzi jeziornej śmiał się i śpiewał ku pędzącym po niebie chmurom, aż zaczęły wydawać się niewyraźnymi jeno[23] namiętnościami, upędzającymi[24] naokół[25] jego serca; i wysilał się, aby uczuć, podobnie jak one, srebrne strzały gwiazd przeszywające go na wskroś. Spędził noc w pieczarze, gdzie Grania[26] znalazła nieco spokoju, zanim odyniec poszarpał Dermota[27], i czar starego, białowłosego Finna[28] padł nań, podobnie jak ongiś na nią; a gdy leżał tam, olbrzymie cienie zdawały się zabierać go między siebie, odcieleśniając śpiącego aż ku mglistemu życiu mocy, które nigdy nie żyły w ciałach śmiertelnych. Całą noc przechadzały się w jego snach ukoronowane rubinami, z różami w rękach, a o świcie zbudził się, zgrzebnie odziany chłop, drżący z zimna na glinianej podłodze.

Na koniec zaczął tęsknić do towarzystwa jakiejś ludzkiej istoty, a przede wszystkim do towarzystwa kobiety. Zapukał pewnej nocy do drzwi biało tynkowanego domu farmer-

[18] *Sanczan Torpeist*, właśc. *Senchán Torpéist* (ok. 560–647) — gaelicko-irlandzki bard; fragment jego dzieła zachował się w *Great Book of Lecan*. [przypis edytorski]

[19] *Oisin* — po polsku znany również jako Osjan, mityczny irlandzki wojownik, bohater tzw. cyklu feniańskiego. [przypis edytorski]

[20] *upragnieniem* — dziś raczej: pragnieniem. [przypis edytorski]

[21] *Balor Złe Oko* — w mitologii irlandzkiej król podziemnych istot zwanych Formorianami, przeciwników Tuatha Dé Danann. [przypis edytorski]

[22] *danaańscy mieczownicy* — prawdopodobnie chodzi o Tuatha Dé Danann. [przypis edytorski]

[23] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[24] *upędzającymi* — dziś raczej: pędzącymi. [przypis edytorski]

[25] *naokół* (daw.) — naokoło. [przypis edytorski]

[26] *Grania*, właśc. *Gráinne* — postać z mitologii irlandzkiej, córka irlandzkiego króla Cormaca. [przypis edytorski]

[27] *Dermot*, właśc. *Diarmuid Ua Duibhne* — postać z irlandzkiej mitologii, ukochany Grani. [przypis edytorski]

[28] *Finn*, właśc. *Fionn mac Cumhaill* — mityczny irlandzki wojownik i myśliwy, główny bohater tzw. cyklu feniańskiego. [przypis edytorski]

skiego, otoczonego z dwóch boków krzakami bzu czarnego, i poprosił o strawę i schronienie grubą czerwonogębą kobietę, która drzwi otworzyła.

„Nazywam się Hanrahan, a ludzie przezywają mnie «Rudy» dla odróżnienia od tego nieuka wierszoklety, którego zwą «Gaelickim». Napisałem *Płowego Jana* i wiele innych pieśni znanych wszędzie, gdzie mowa Gaelu[29] znajduje słuchacza. Proszę dać mi talerz mięsa i łóżko".

„Szczęsne kamienie mego domu, szczęsna żółta na nim strzecha, że Owen Hanrahan zasiądzie w rogu naszego komina. Ale dlaczego opuściłeś własną okolicę, by pożywać[30] chleb między obcymi?".

„Mam diabła w podeszwach", odparł poeta, pochylając w niskich odrzwiach głowę. Wszedł, nucąc pogłosem:

Nigdym nie widział dziewki cichej,
By mi skinęła choć ruchem brwi,
Bo wichry, które budzą gwiazdy,
Dmą tylko w mojej krwi.

Nigdym nie widział dziewki cichej,
By w snach samotnych skinęła mi,
Bo głos, co budzi błyskawice,
W mym sercu jeno brzmi.

Dośpiewał piosnkę i posunął się ku środkowi izby, jeszcze zanim wyrzekł utarte: „Boże, chroń wszystkich tutaj" i usłyszał wzajemne: „Boże cię chroń łaskawie", odmruknięte przez liczne głosy. Mnóstwo twarzy otaczało go, a skrzypek zaczynał właśnie grać w kącie izby. Rozejrzał się dokoła i poznał z rozsypanych na progu pierwiosnków, że była to Wigilia Maja[31] i że oczekiwano z tańcami i muzyką narodzin lata. Oczy jego zabłąkały się z pierwiosnków na miłe dziewczę marzycielskiej powierzchowności siedzące przy ogniu. Wielkie jej źrenice spotkały się z jego spojrzeniem i zapłoniła się. Usiadł przy niej i zanim szepty, że to właśnie Hanrahan Rudy, obiegły izbę dookoła, rozpoczął szczwane pochlebstwa swej głęboko muzykalnej mowy gaelickiej. I zanim tancerze dali zmęczonemu skrzypkowi chwilową przerwę i możność pociągnięcia ze stojącego na podorędziu glinianego dzbana, zdążył już porównać piękność jej z pięknością białej Deirdry[32], opowiedział jej o snach, które skierowały stopy Adeny[33] ku mglistemu królestwu czaroludków, dał jej wreszcie uczuć, że i ona, skoro doznawała, gdy mówił, radości zmieszanej z melancholią, pochodziła także z pokolenia królewskich cór starożytności i że nieporadni tancerze dokoła niej byli tylko cieniami nawiedzającymi ścieżki jej wygnania. Zanim skrzypek po raz drugi zrobił przerwę i po raz drugi przyłożył usta do dzbana, gruba, czerwonogęba kobieta zaczęła czuwać nad córką i czuwała przez cały ten wieczór; i wciąż ci dwoje rozmawiali z głowami pochylonymi ku sobie, nie zwracając uwagi na taniec i skrzypka, i wciąż rumieńce dziewczęcia pojawiały się i znikały jak burzliwe słońca zachody.

Obrzędy

Koło północy wywleczono wielki krzak z podwórza na środek drogi i zapalono krzemieniem i stalą, bo przyniesienie ognia z domowego ogniska mogłoby, mimo rozsypanych pierwiosnków, dać złym duchom władzę nad wszystkim pod tą strzechą. Krzak rozpalił się i biesiadnicy rozpoczęli powolną procesję dokoła niego, za śladem przewodnika niosącego obręcz oplecioną liśćmi jarzębiny i bagiennymi nagietkami, a obejmującą dwie małe kule, jedną oklejoną złotym, a drugą srebrnym papierem, które miały wyobrażać słońce i księżyc. Posuwali się powolnymi krokami od lewej strony ku prawej, śpiewając jednocześnie pieśń gaelicką. Hanrahan z młodą dziewczyną stali we drzwiach

Obrzędy

[29] *mowa Gaelu* — chodzi o język gaelicki. [przypis edytorski]

[30] *pożywać* — dziś raczej: spożywać. [przypis edytorski]

[31] *Wigilia Maja* — chodzi o Beltane/Beltaine, celtyckie święto początku lata, przypadające na noc pomiędzy ostatnim dniem kwietnia a pierwszym maja. [przypis edytorski]

[32] *Deirdra*, właśc. *Deirdre* — piękna, lecz nieszczęśliwa bohaterka irlandzkiej legendy z tzw. cyklu ulsterskiego. [przypis edytorski]

[33] *Adena*, właśc. *Étaín* — postać mityczna, przedstawicielka plemienia Tuatha Dé Danann. [przypis edytorski]

zbyt zatopieni w sobie wzajem[34], aby brać udział w tańcu. „Słońce i księżyc", mówił poeta, „to mężczyzna i kobieta. To moja dusza i twoja. Wędrują one ciągle po niebiosach, związane jedna z drugą. Bóg je stworzył jedną dla drugiej. On stworzył słońce i księżyc, On też stworzył moją duszę i twoją jeszcze przed początkiem świata, On stworzył dla nich długi, słodki taniec miłości".

„Mówią, żeś był, Hanrahanie, bardzo zepsuty", odparła dziewczyna.

„Tak było", odpowiedział, „dlatego żem nie spotkał[35] dziewczęcia równie dobrego i czystego jak ty".

Taniec

A podczas gdy to stare jak świat pochlebstwo dzwoniło w jej uszach, taniec zmienił się; odrzuciwszy na bok obręcz z nagietkami i liśćmi jarzębiny, tancerze puścili się dokoła ognia, od prawej strony ku lewej, rączymi, wężowymi ruchy[36], a pieśń jęła[37] brzmieć głośniej i dziczej[38].

„Patrz", zawołał Hanrahan, „na ten taniec wężowy, taniec stworzony przez mądrych druidów. Czy nie podobny on do zakrętów i błądzenia namiętności? Czy nie słyszysz, jak namiętność woła głęboko, głęboko w twoim sercu: «W dal, w dal, w dal, gdzie bądź, gdzie bądź, gdzie bądź»? Ja słyszę to zawsze, zawsze. Pójdziemy w dal, ja i ty. Czyliż[39] nie słyszysz pieśni o wielkich białych drogach, wołających, wołających? Przysłuchiwać się będziem[40] kukułce, przyglądać łososiowi podrzucającemu[41] się w rzekach, sypiać będziem pod zielonym dębów listowiem". I tu zaśpiewał cichym głosem słowa z gaelickiej pieśni miłosnej: „Śmierć nigdy nas nie znajdzie w sercu wielkiego boru". Spojrzał w dół na jej twarz; cienie tancerzy to rzucały ją w ciemność, to znowu dawały jej zajaśnieć w pląsających odblaskach ognia. „A gdyby nawet śmierć znalazła nas, to i cóż z tego? Nawet gdyby deszcze chłostać nas jęły, cóż z tego? Nawet gdyby wichry zwiać nas zechciały, cóż z tego? Toć[42] znaleźliśmy już to, ku czemu bory rozpościerają swe zielone namioty, ku czemu gwiazdy zapalają swe świece". Pochylił się ku niej, pocałował ją w czoło i przyciągnął bliżej do siebie.

Żona farmera przywołała zaufaną przyjaciółkę Brygidę Purcel na stronę i obie zatonęły w rozmowie pod cieniem stogu, przerywając często swe wynurzenia, aby wskazywać sobie wzajem postacie tamtych dwojga, gdy rzadkie i nagłe rozżarzenia się ognia ukazywały parę ich oczom. „Ileż on serc dziewczęcych unieszczęśliwił", mówiła farmerka, „ileż dusz dziewczęcych gorzkimi przyćmił wspomnieniami. Ach, ileż dziewczęcych żywotów widokiem szyderczych napełnił twarzy. Ileż dziewcząt odciągnął od modlitw i szycia, i zamiatania, i od miejsca przy ognisku rodzinnym tym swoim słodkim, szczwanym językiem".

„To prawda, Małgorzato Brien", odrzekła tamta, „ale gdybyś przepędziła poetę gaelickiego ze swego domu, wielkie byłoby gadanie i czarny istotnie byłby to postępek".

„O, żem też pozwoliła[43] mu wejść!".

„Mogłaś właściwie nie puścić go do domu, bo dom człowieka jest jego własnością, i możesz zrobić to teraz jeszcze: obmyśl coś dowcipnie, aby znalazł się za drzwiami, a wtedy zatrzaśnij je i zarygluj. Za dawnych czasów klątwa poety mogła wysuszyć zboże w ziemi i mleko w wymionach krów, ale ponieważ bronisz tu swoich praw i nie robisz krzywdy, może ci to ujść bez szwanku[44]. Siedem lat wisi taka klątwa w powietrzu, ale jeżeli będziesz miłosierna dla ubogich i jeśli płacić będziesz księdzu, co mu się należy, wsiąknie w ziemię i w morze i rozpuści się bez śladu albo spadnie na niego samego, gdy ósmy rok nadejdzie".

„Powiedz mi, Brygido, jak wywabić go poza drzwi, bo wiedzę masz na języku".

---

[34] *wzajem* (daw.) — nawzajem. [przypis edytorski]
[35] *żem nie spotkał* (gw.) — nie spotkałem. [przypis edytorski]
[36] *ruchy* — dziś: ruchami. [przypis edytorski]
[37] *jęła* — daw. zaczęła. [przypis edytorski]
[38] *dziczej* — dziś poprawnie: bardziej dziko. [przypis edytorski]
[39] *czyliż* (daw.) — czy. [przypis edytorski]
[40] *będziem* (gw.) — będziemy. [przypis edytorski]
[41] *podrzucającemu* — dziś: rzucającemu. [przypis edytorski]
[42] *toć* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]
[43] *żem też pozwoliła* (gw.) — że też pozwoliłam. [przypis edytorski]
[44] *ujść bez szwanku* — dziś popr.: ujść na sucho. [przypis edytorski]

„Zbierz dużą wiązkę siana, ja zbiorę drugą; powiem ci, jak masz zrobić, gdy sąsiedzi zabierać się będą do domu spać, bo pójdą niezadługo, skoro pierwsze brzaski już zaczynają mieszać się z czerwienią dogasającego ognia".

Po krótkiej chwili Małgorzata Brien wróciła do domu i znalazła go pustym[45] z wyjątkiem Hanrahana Rudego i młodej dziewczyny, którzy siedzieli przy ogniu, rozmawiając szeptem. Niosła po wielkiej wiązce siana pod każdą pachą. Położyła jedną koło drzwi i rzekła: „Owenie Hanrahanie, czy nie pomógłbyś mi skręcić tych dwóch wiązek siana w powrósło, bo wicher wywrócił stóg i chciałabym go naprostować, zanim mąż mój powróci z jarmarku?".

„Najchętniej", odrzekł Hanrahan, idąc ku wiązce leżącej koło drzwi i biorąc z niej garść siana. Skręciwszy ją w sznur mniej więcej dwóch stóp długości, podał jeden koniec Małgorzacie Brien i rozpoczęło się kręcenie powrósła. Dodawali wciąż z leżących wiązek siana i Małgorzata Brien stopniowo oddalała się, podczas gdy plecy Hanrahana zbliżały się do drzwi. Powrósło wydłużało się, wydłużało, aż wreszcie nogi poety znalazły się na progu; i wydłużało się jeszcze dalej, aż na na koniec stał już na drodze. Małgorzata Brien czekała, by przysunął się aż do przygasającego już krzaka, i wtedy dopiero nagłym rozpędem zatrzasnęła drzwi i zasunęła rygiel.

„Niechaj kruki, wrony, jastrzębie rozszarpią twe ciało, niechaj duszę twą porwą złe duchy, niechaj łożem twym będzie na wieki rozżarzony kamień paleniska piekielnego!", krzyczał, dobijając się do drzwi.

„Szczęście to nasze takiej nocy", rzekła do córki Małgorzata Brien, „że pierwiosnki były rozsypane na progu, a gałąź jarzębiny wpleciona w strzechę!". Wreszcie dobijanie się ustało i usłyszała kroki Hanrahana szybko oddalającego się drogą.

Udał się w kierunku morza, a gdy zszedł na wybrzeże, gniew jego ustąpił miejsca głębokiej melancholii. Niepoliczone[46] myśli i uczucia poczęły mrowić się i wirować w jego wnętrzu. Zatrzymał się nad samym brzegiem wód i siadłszy na wielkim kamieniu, począł wymachiwać prawą ręką i powoli jednocześnie coś przyśpiewywać sobie. Szukał w tym pociechy, w czym nieraz już ją znalazł, w wierszach i muzyce; bo podobnie jak liczni gaeliccy poeci był nie o wiele bardziej znany jako wierszopis niż jako twórca muzyczny. Komponował teraz wiersze i muzykę, które później nosiły tytuł *Kręcenie powrósła*, a gdy tworzył je, marzenia jego pogłębiały się i zmieniały, aż wreszcie śpiewał już o kręceniu powrósła ludzkich boleści. Szare postacie, wpół dojrzane, wpół wyczute, zdawały się zbierać dokoła niego i przechadzać się po morzu. A pomiędzy nimi przesunęła się i Kliona z Fali Morskiej, nie obniżona już przez ciało ludzkie, lecz roześmiana i szydercza pod swą koroną rubinową. Potem to powrósło ludzkich boleści zmieniło się w jego marzeniach w wielkiego węża zwijającego się w krąg dokoła niego i ujmującego go stopniowo coraz ciaśniej w swe zwoje; aż wreszcie zwoje te zapełniły całą ziemię i całe niebo i gwiazdy wydawały się połyskami ich łusek. Wstał i poszedł chwiejnie brzegiem morza, i wydało mu się teraz, że szare postacie ulatują dokoła tych zwojów. I oto śpiewać jęły:

„Boleść na tego, co odrzuca miłość córy plemienia Dana, bo nie znajdzie pociechy w miłości córy Ewy. Ogień zawładnął jego sercem. Wygnajcie go, wygnajcie go, wygnajcie go!".

Kasieńka, córka h'Ulahana i Hanrahan Rudy

Po kręceniu powrósła u Małgorzaty Brien Owen Hanrahan Rudy powędrował ku północy, spełniając najpośledniejsze roboty najemne u farmerów i opowiadając opowieści na wieczornicach i weselach; potem jeszcze raz ku południowi, w kierunku hrabstwa Leitrim, i znowu z powrotem ku Miastu Rzeki Shelly[47], przez Przełęcz Dwóch Złych Duchów Powietrza.

Między Przełęczą Dwóch Złych Duchów Powietrza a Jeziorem Mieczów dogonił, ku swemu zdumieniu, niejaką Małgorzatę Rooney, niewiastę-włóczykija, którą znał kiedyś za

[45] *znalazła go pustym* (daw.) — zobaczyła, że jest pusty. [przypis edytorski]

[46] *niepoliczone* — dziś raczej: niezliczone. [przypis edytorski]

[47] *Miastu Rzeki Shelly* — prawdopodobnie chodzi o miasto Sligo (gael. *Sligeach*, ang. *Shelly River*), leżące w hrabstwie Sligo w prowincji Connacht w Irlandii. [przypis edytorski]

swej młodości w Munsterze[48]. Stała się ona słynna na całą ojczystą baronię i ostatecznie ksiądz miejscowy wysforował ją z okolic rodzinnych. Poznał ją z chodu, z barwy oczu i ze zwyczaju, jaki miała zawsze, odgarniania od czasu do czasu lewą ręką włosów na tył głowy. Odbywała, jak mówiła, wędrówki dookolne, sprzedając śledzie, i wracała właśnie do domu w zakącie[49] Miasta Rzeki Shelly, zwącym się Burrough, gdzie mieszkała z dawną przyjaciółką Marią Gillis, kobietą podobnego charakteru i prawie takiej samej historii; czułaby się bardzo szczęśliwa, dodała, gdyby chciał osiedlić się u nich w domu i śpiewać swe słodkie pieśni miłosne prostakom, ślepcom, żebrakom i skrzypkom całego Burrough. Zachowała zawsze miłą pamięć o nim, a Maria Gillis umiała jedną z jego pieśni na pamięć, tak że nie potrzebuje obawiać się, jak go przyjmą, bo będą go traktować jak najlepiej, a prostacy, ślepcy, żebracy i skrzypkowie roznosić będą jego sławę po wszystkich kątach prowincji i nie zapomną płacić za każdą opowieść czy poemat sztuki dziesięciopensowej.

Przyjął jej propozycję dość ochoczo, bo znużyła go wędrówka i pragnął spokoju domowego oraz towarzystwa kobiet, które by słuchały opowiadań o jego kłopotach i pocieszały go. Gdy szli dłużej społem pod wielkimi drzewami, które ocieniały ścieżynę w Leszczynowym Lesie, opowiedział jej kilka swych strapień. Wysłuchała historii o Księdze Wielkiego Diabła i o kobiecie z plemienia czaroludków z częstymi okrzykami zgrozy „Boże, chroń nas!" i z niejednokrotnym żegnaniem się pobożnym, a za niepowodzenie przy kręceniu powrósła pocieszyła go pocałunkiem i tkliwie opasującym ramieniem.

Był już zmierzch, gdy dochodzili do Burrough, i Hanrahan zauważył, że jego kochanka, nie pierwszej już młodości, wyglądała w tym półmroku wcale nie niepokaźnie.

Gdy Marii Gillis powiedziano imię gościa, rozpłakała się prawie na myśl, że ma podejmować tak sławnego człowieka.

Hanrahan osiadł w swym nowym mieszkaniu z wielką radością. Małgorzata Rooney miała pod czterdzieści, Maria Gillis była nieco młodsza, lecz obie dochowały resztki roztrwonionych, znośnie miłych spojrzeń, a przeżyły już dawno doby zazdrości; robiły przy tym doskonałe sękacze, wiedziały, gdzie piwo słodowe było prawie za darmo, i obie miały niezłe do kubka usposobienie. Dobrze nastrojony, dzięki niezwykłemu spokojowi i ładowi tego rodzaju życia, Hanrahan zaczął szybko tworzyć poematy. Pisał ich czasem kilka na dzień, zamiast spędzać jak ongiś tygodnie czasem nad kilkoma wierszami, i nadto były to może najlepsze jego utwory. Większość z nich stanowiły pieśni miłosne, ale przytrafiały się też psalmy pokutne, włączone później do *Różańca Hanrahanowego*, książki cieszącej się takim rozgłosem między uczonymi gaelickimi. Inne znowu były zamaskowaniem patriotyzmu namiętnego pod formą pieśni miłosnych, zwracanych to do Czarnej Różyczki, to do Kasieńki, córki h'Ulahana, to do jakiegoś innego upostaciowania Irlandii.

Co wieczór dziady, żebracy, ślepcy i skrzypkowie zbierali się dokoła ognia i słuchali z podziwem jego śpiewów lub gwałtownych recytacji. Niezmordowana pamięć, jeszcze nie spustoszona przez druk i papier, pozwalała im bardzo szybko uczyć się tych pieśni i opowieści, a niezmordowane nogi roznosiły sławę jego po wszystkich wieczornicach, weselach i plotkarskich zebraniach całego Connaught[50]. Nigdy powodzenie jego nie dochodziło do takich szczytów.

Każdy, kto widział go pewnej nocy listopadowej siedzącego na brzegu wielkiego łóżka, z własnym cieniem migającym za jego plecami na biało tynkowanej ścianie aż po sufit podstrzechowy, śpiewającego pieśń miłosną jakiejś trzydziestce obszarpanych chłopów, i zapamiętał wiecznie ruchliwą jego twarz oraz zauważył pełną nacisku energię w każdym geście, wspominał do dnia śmierci, że oglądał króla poetów Gaelu i władcę marzeń ludzkich.

Nagle przestał śpiewać i oczy zamgliły mu się, jak gdyby patrzał na oddalone rzeczy.

Maria Gillis, która właśnie nalewała piwo słodowe do kubka drewnianego stojącego u jej nóg na niskim stołeczku, przerwała to zajęcie i rzekła: „Czy myślisz nas opuścić?".

Małgorzata Rooney usłyszała te słowa, nie widząc ich przyczyny, i wziąwszy je na serio, podniosła się z miejsca przy ognisku i podeszła doń z sercem pełnym lęku przed mogącym wznowić się ubóstwem, przed męczącymi włóczęgami z koszykiem śledzi na głowie, przed utratą wreszcie takiego przedziwnego towarzysza oraz znaczenia, jakie nadawał domowi.

[48] *Munster* — chodzi o prowincję w Irlandii. [przypis edytorski]
[49] *zakącie* (daw. zgrub.) — zakątek. [przypis edytorski]
[50] *Connaught*, *Connacht* — jedna z prowincji Irlandii. [przypis edytorski]

„Nie zrobisz tego, mój najsłodszy?", rzekła, chwytając go za rękę.

„Nie", odpowiedział, kładąc dłoń na jej głowie. „Myślę o Irlandii i jej boleściach". Potem zaczął śpiewać te słowa na dziką i kapryśną nutę własnej kompozycji, która podrywała, się i opadała na podobieństwo lamentów wichru:

O, gęstwo trzcin, jak więdnąc, w stawach się gniesz Zielonych Ziem
Pod gorzkich Czarnych Wichrów od lewej ręki ciągłym tchem!
Jak gęstwa trzcin i męstwo w tym Czarnym Wichrze schnie i mrze:
Lecz w sercach skrylim płomień, co tlał na samym oczu dnie
Kasieńki, córki h'Ulahana.

O, zdarte chmury świata, wołajcie w głos z pamiętnych gór
I raźcie gromem głazy, bo w szał wpadł Krwawych Wichrów chór!
Jak zdarte chmury świata wrą namiętności, serca wrą:
Lecz wszyscy gniem się nisko, ślad stóp całując z świętą czcią
Kasieńki, córki h'Ulahana.

O, ciężko wzdęte fale wód Wodospadom Dębów, wód,
Bo Szare Wichry wieją ze schnących wokół morskich błót!
Jak ciężko wzdęte fale są ciała nasze, nasza krew:
Lecz czyściej niźli świeca u Krucyfiksu stóp brzmi zew
Kasieńki, córki h'Ulahana.

Podczas śpiewu zjęło go wielkie wzruszenie i łza potoczyła mu się po twarzy, a Małgorzata Rooney ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się. Potem ślepy żebrak przy ogniu wstrząsnął wielkim szlochem swe łachmany, a potem wszyscy już płakali.

Klątwa Hanrahana Rudego

Pewnego ranka wiosennego Hanrahan Rudy skręcił na drogę prowadzącą od Wielkiego Pola ku gościńcowi pocztowemu i tamtędy do Podmieścia Przymostowego.

Wkrótce zaczął śpiewać, bo miękka zielona trawa na skraju drogi, dalekie błękitne płomienienie Wód Pstrego Bagna i tlące się porannie chmury nad głową obudziły jego serce.

Po niedługiej wszakże chwili sroka przeleciała mu przez drogę i śmigając przodem jak wyrzucona z procy, zaświeciła na nietynkowanym murze kamiennym po lewej jego ręce. Na ten zły znak przestał śpiewać. Sroka po raz drugi przefrunęła na krzyż drogę, znowu usiadła na wprost przed nim i nie powróciła do własnych spraw, póki po raz trzeci nie mignęła mu tuż przed twarzą, połyskując w słońcu białymi piórami.

„Ach", zamruczał Hanrahan, „oni znów zamierzają jakieś łotrostwo przeciwko mnie", i z tymi słowy zamarła w nim wszelka chęć do śpiewu, a brwi zmarszczyły się gniewnie po raz pierwszy od chwili, gdy nastała piękna, jasna pogoda. Przez „nich" rozumiał czaroludków, którzy krzątali się we wszelkiego rodzaju wypadkach, by jak bądź wejść mu w drogę, odkąd odrzucił miłość Kliony z Fali Morskiej.

Był czas, gdy z lekkim sercem stawiłby czoło najgorszym ich przedsięwzięciom, ale teraz wiek już nadchodził i schmurzał ochoczość ducha upodobaniem do spokojnej gnuśności i oczekiwaniem cichego, łagodnego końca. Zmienił się wielce od niedawna: ruda czupryna spłowiała do żółcizny, a postać przygarbiła się bardzo od owych chwil, gdy zabawiał się z kobietami, żebrakami i skrzypkami w sligońskim Burrough.

Po chwili zatrzymał się w milczeniu, bo czujne jego ucho przychwyciło[51] gdzieś pośród pól po prawej ręce dźwięk jakiś, jakby szlochania. Doszedł do miejsca, gdzie boczna drożyna prowadziła przez pola do chatki drobnego farmera. Zajrzał poprzez mur z nietynkowanych głazów i zobaczył młode dziewczę leżące w wysokiej trawie łącznej twarzą do ziemi i szlochające głośno. Twarzy nie widział, bo była ukryta w dłoniach, ale miękki falisty włos i młodociana postać przypomniały mu Brygidę Purcell, Małgorzatę Gillen,

[51] *przychwyciło* — dziś raczej: pochwyciło, uchwyciło. [przypis edytorski]

Maurię Connellan, Oonę Curry, Celię Driscoll i inne piękne a ułomne kobiety, których imiona wplótł w swoje wiersze.

„Kochaneczko", rzekł głosem zarazem dumnym i łaskawym, gdyby[52] król przemawiający do jakiegoś dobrze lub źle obdarzonego przez los poddanego. „Kochaneczko", powtórzył, bo wysoka trawa czyniła ją głuchą. Spojrzała w górę i poznał ładną, biało-różową twarzyczkę, którą mijał niejednokrotnie na swych przechadzkach do Podmieścia Przymostowego i z powrotem. „Kochaneczko, troska jakaś cię udręcza[53] i nie byłoby mi do twarzy przejść sobie obojętnie, gdy płaczesz. Jestem Hanrahan Rudy, nie zaś zwykły człowiek, który choć się lituje, nic pomóc nie może; ja opiekuję się szkołą w Podmieściu Przymostowym i znam język łaciński, a po śmierci siedzieć będę na złotej ławie z najpotężniejszymi ze śpiewaków Erynu[54], przysłuchując się biciu serca Bożego. Wielkie były me nieprawości i wielkie też znosiłem prześladowania, lecz, kochaneczko, mogę w ślad za litością okazać i pomoc!". Dziewczę usiadło i patrzyło teraz wprost[55] na niego, a łzy wciąż staczały się po jej policzkach.

„Owenie Hanrahanie", rzekła, „wiem dobrze, jak wielkie były twe winy, jak wielkie znosiłeś prześladowania i jak wiele wrogich i złośliwych trafów wznieciła ona przeciwko tobie[56]". Pochyliła się ku niemu, ciągle wsparta na ręce, i głos jej zaczął drżeć z gorącego pragnienia. „Zaznałeś, co to jest wyrządzone ci zło, i użalisz się nad tymi, którym zło wyrządzają; obiecujesz zrobić, o co cię poproszę, Owenie Hanrahanie?".

„Obiecuję", odpowiedział.

„Ojciec i matka, i bracia", przeszła do rzeczy, „chcą wydać mnie za starego Paddy'ego Doe dla jego stu akrów dzierżawy tam, pod Górą, a ja chciałabym, abyś wpakował go w rymy, jak to uczyniłeś ze starym Piotrem Kilmartinem za czasów, gdyś był młody; niechaj ta zgryzota wciąż wisi nad nim, czy to będzie wstawał, czy kładł się do snu".

„Wpakuję go w piosnkę, która mu przyniesie wstyd i zgryzotę; ale ileż on ma lat, abym mógł je wymienić w piosence?"

„Och, on ma lata lat — on jest tak stary jak ty, Owenie Hanrahanie".

„Tak stary jak ja!", rzekł Hanrahan złamanym głosem. „Będzie przynajmniej dwadzieścia lat między nim a mną. Ale zła godzina przyszła na Owena Hanrahana, że złotowłoska z liczkiem jak kwiat majowy uważa go za starego człowieka. Kochaneczko, kochaneczko, ugodziłaś mnie strzałą w serce!". Odwrócił się i poszedł powoli drogą z oczyma w ziemi utkwionymi, a ona siedziała w łącznej trawie, patrząc za nim z zakłopotaniem. Kiedy szedł tak w kierunku Podmieścia Przymostowego z oczyma wbitymi w biały pył drożny, przygarbiony, wyglądał rzeczywiście na starego człowieka. Przeszedł ze trzy czwarte mili, gdy spojrzawszy w górę, spostrzegł wielkiego, plamistego orła żeglującego powoli ku Wzgórzu Awlejskiemu, i zatrzymawszy się, krzyknął mu to oskarżenie: „I ty także, orle ze Wzgórza Awlejskiego, jesteś stary i skrzydła twoje pełne są szpar po wypadłych piórach. Wpakuję i ciebie, i twych dawnych kamratów, szczupaka z Jeziora Dargańskiego[57], i drzewo cisowe z Urwiska Cudzoziemców, w swój wiersz, abyście byli przeklęci na wieki!".

Po lewej stronie drogi stał krzak okryty kwieciem majowym i lekki podmuch wiatru otrząsł[58] białe płatki na jego płaszcz.

„Kwiecie majowe!", rzekł, zgarniając ich garstkę w zagłębienie dłoni, „ty nie zaznasz goryczy podeszłego wieku, bo mrzesz w dobie piękności. I ciebie włożę w swój rym, i dam ci błogosławieństwo!". Usiadł pod krzakiem i zaczął układać wiersz, nucąc go sobie półgłosem, a kwiecie majowe osypywało[59] go tymczasem swymi płatkami. Skończył wreszcie i oto jest rym, który stworzył:

Poeta Owen Hanrahan, pod kwietny siadłszy krzak,

[52]*gdyby* — dziś raczej: niby. [przypis edytorski]

[53]*udręcza* — dziś raczej: dręczy. [przypis edytorski]

[54]*Eryn* — Ms. od irl. *Éire*, Irlandia; forma używana w języku angielskim jako poetycka nazwa kraju. [przypis edytorski]

[55]*wprost* — dziś raczej: prosto. [przypis edytorski]

[56]*trafów wznieciła ona przeciwko tobie* — dziś raczej: przypadków zesłała ona na ciebie. [przypis edytorski]

[57]*Jezioro Dargańskie*, właśc. *Lough Dargan* — jezioro na południe od Sligo. [przypis edytorski]

[58]*otrząsł* — dziś raczej: strząsnął. [przypis edytorski]

[59]*osypywało* — dziś raczej: obsypywało. [przypis edytorski]

Klnie naprzód własną głowę, że mu siwieje tak;
Potem cętkowanego orła z awlejskich wzgórz,
Bo to z najstarszych stworzeń najstarsze chyba już;
I cis, co zielenieje od niespamiętnych dni
Na Urwie Cudzoziemców, gdzie Szpary Wichrów drzwi;
I starego szczupaka, co w Darganie się zląg
I ma w długim swym ciele długi też bólów ciąg.
Potem ma być przeklęty Paddy Gruen choć na wpół,
Że nie ma ani włoska, a ospały jak wół;
Też Piotr Hart, sąsiad jego, Michał Gill, jego druh,
Że na ich opowieści nie starczy żaden słuch;
Również Cullinan Shemus, pastuch z Zielonych Łąk,
Że kul swych nie wypuszcza z haczykowatych rąk!
Wreszcie klątwę trzykrotną niechaj na Paddy Doe:
Że chce na śnieżnym łonie kłaść zwiędłą głowę swą,
Wesołe złamać serce, zrujnować śpiewny głos,
Za to go aż do zgonu ma ścigać klątwy cios.
A teraz błogosławi poeta — wiosny kwiat.
Co w piękności się rodzi, by w piękności też spadł.

Ukończywszy wiersz, zapalił czarną fajeczkę i siedział pod krzakiem, bo namiętność bardów rzucających klątwy owładnęła nim, i obmyślał sposoby, jakby rozgłosić swoją klątwę po całej okolicy. Wiedział, że był to dzień jarmarczny w Mieście Rzeki Shelly i że handlujący musieli koniecznie, udając się tam lub wracając, przechodzić tędy. Po chwili ukazał się istotnie na drodze chłopak pędzący osła objuczonego dwoma koszami torfu i Hanrahan dał mu znak, by się zatrzymał.

„Chłopuszku", rzekł, „napisałem klątwę na starość i starych ludzi i chciałbym, aby ją śpiewano dziś jeszcze w Mieście Rzeki Shelly".

„Daj mi ją, Hanrahanie", odrzekł chłopiec, „a ja będę ją dawał każdemu, kto zechce".

Hanrahan odczytał mu wiersz.

„Hej", zawołał chłopiec, „znam ci starego Michała Gilla bardzo dobrze. Przeszłego[60] roku, w wigilię św. Jana, wrzuciliśmy mu mysz do komina, ale to jest lepsze niż mysz!".

Hanrahan kazał chłopcu powtórzyć wiersz kilka razy, dopóki go nie umiał zupełnie dobrze, a potem zlecił mu pójść do Burrough, wyrecytować go Małgorzacie Rooney i Marii Gillis i prosić je, aby go śpiewały same i dały do śpiewania żebrakom i dziadom na nutę *Zielona wiązka sitowia*.

Chłopiec skwapliwie puścił się w drogę żądny, by jak największą wyciągnąć korzyść ze swego nowego znaczenia, a tymczasem Hanrahan wytrząsnął popiół z fajeczki, strzepnął białe płatki ze swego płaszcza i wsadził kwietną gałązeczkę w dziurkę od guzika.

Gdy Hanrahan przybywał do rozwalonej stodoły w Podmieściu Przymostowym, gdzie uczył łaciny z mszału, angielskiego zaś z *Żywotów znakomitych hultajów i rabusiów*, musiał zgromadzać[61] uczniów z sąsiednich wzgórz i dolin. Jedna ich część bawiła się zazwyczaj na brzegu morskim, między dwoma utoczonymi przez wodę kamieniami, w „gospodarstwo" za pomocą różnych szczątków potłuczonego naczynia domowego, inni znowu — w „żabę-skoczka" na szczycie wzgórza; a nim zdołał zebrać ich do kupy, zwykle połowa dnia już upłynęła. Dziś postanowił nie słuchać lekcji[62], lecz wyjąwszy gałązkę biało-różowego kwiecia z dziurki od guzika, położył ją przed sobą na pulpicie.

„Dzieci", rzekł, „wy i wszelkie piękno tego świata jesteście jak maj. Nadleci wicher i oto zwiał was bez śladu. Dzieci, napisałem klątwę na starość i starych ludzi, zaśpiewam ją wam, posłuchajcie". Zaśpiewał im wiersz, następnie kazał zapisać słowa na tabliczkach szyfrowych i odśpiewać je nawzajem[63], po czym na ten dzień uwolnił[64] ich ze szkoły.

[60] *przeszłego* — dziś raczej: zeszłego. [przypis edytorski]
[61] *zgromadzać* — dziś raczej: gromadzić. [przypis edytorski]
[62] *nie słuchać lekcji* — tu w zn. odpytywać. [przypis edytorski]
[63] *nawzajem* — tu w zn. i na odwrót. [przypis edytorski]
[64] *uwolnił* — dziś raczej: zwolnił. [przypis edytorski]

Spał dobrze tej nocy. Następnego ranka wcześnie zjawił się w szkole i siedząc przede drzwiami z fajeczką w ustach, wyczekiwał na uczniów nadchodzących małymi gromadkami. Byli wszyscy, z wyjątkiem dwóch lub trzech, i Hanrahan przyglądał się właśnie miejscu słońca na niebie, aby wiedzieć, czy czas już zacząć lekcję, gdy nagle spostrzegł tłum zbliżający się krętą ścieżyną od głównej drogi. Wkrótce rozpoznał, że był to tłum starych ludzi, że trzej idący przodem byli to właśnie Paddy Bruen, Michał Gill i Paddy Doe i że wszyscy nieśli krótkie a ciężkie pałki. W tejże chwili oni dojrzeli go i pałki zaczęły wywijać w powietrzu tu i ówdzie, a stare nogi — biec.

Nie czekając dłużej, jął uciekać przez wzgórze za stodołą, a potem wielkim okręgiem z powrotem, do swego domu. Namyślał się chwilę w miejscu, gdzie droga robi zakręt, odsłaniając widok na jego chatę, i ujrzał, jak inna gromada już otoczyła dom i była właśnie zatrudniona wpychaniem ożoga z garścią palącej się słomy w jego strzechę.

„Ach!", zawołał, „wzburzyłem przeciwko sobie Starość i Czas, i Znużenie, i Chorobę i oto znowu wracać mi trzeba do dawnej włóczęgi! O błogosławiona Niebios Królowo! Chroń mnie od orła ze Wzgórza Awlejskiego, od drzewa cisowego na Urwisku Cudzoziemców, od szczupaka w Jeziorze Zamku Dargańskiego i od wszystkich ich krewniaków w Erynie!".

Widzenie Hanrahana Rudego

Hanrahan, po długiej włóczędze z miejsca na miejsce, po noclegach raz w stodole, kiedy indziej pod stogiem siana, postanowił przedrzeć się na przełaj przez góry między Twierdzą Cudzoziemców a Urwiskiem Cudzoziemców z myślą posunięcia się aż na północ hrabstwa Leitrim, gdzie może jego pieśni miłosne będą znane, a satyry nieznane i gdzie mała kwadratowa harfa, zwisająca mu na plecach, nowością będzie i uciechą. Odkrywszy wszakże opuszczoną chatę pasterską, osłoniętą dobrze przez wielką skałę i prastare drzewo cisowe, o którym ludzie opowiadali, że posadził je pustelnik trzykroć starszy od zwykłego człowieka i które nie miało uschnąć, póki nie osiągnie potrójnych lat pustelnika, zmienił zamiar i zabrał się do roboty, wplatając pęki sitowia w połamaną strzechę i zapychając dolną połowę okna, w której szyby były powybijane, bryłami murawy. Zmienił zaś pierwotny zamysł swój tym skwapliwiej z powodu Maivy Lavell, kochanki lat młodych, najdroższej może pośród wielu innych, która przybyła, przed tylu, tylu laty, z południa, aby go odszukać, a teraz leżała pogrzebana na małym, trawą zarosłym cmentarzyku u stóp góry. Ciężko mu się zrobiło na sercu, gdy pomyślał, że postawi całą tę wielką masę Urwiska Cudzoziemców i góry Gulben pomiędzy sobą a nią. Zatrzymał się na chwilę przy jej mogile, zanim rozpoczął wdzierać się na górę, ale gdy zmierzch jął zapadać i gdy praca na dziś była ukończona, udał się wąską, stromą ścieżyną, wydeptaną w brunatnym mule przez osły całych pokoleń kopaczy torfu, i wkrótce siedział znowu pod drzewkiem dzikiej róży, które było jedynym pomnikiem tak wielkiej namiętności i piękności. Siedział tam pełen myśli i wspomnień śród padającej rosy i poprzez gałęzistą siatkę drzewka różanego przyglądał się gwiazdom wschodzącym jedna po drugiej, aż stopniowo dawna namiętność, złagodzona teraz przez nowy żal i zgryzotę z powodu więdnięcia własnych władz twórczych i rozluźnienia się dawnego przywiązania do życia, zaczęła napełniać mu oczy łzami. Palce jego jęły igrać z metalowymi strunami małej harfy kwadratowej, a wargi coś szeptać, jak gdyby usposobienie ducha samo kształtowało się w pieśń. I wkrótce śpiewał już na zapomnianą dzisiaj nutę, taką pełną smutku bezbrzeżnego, mimo dziwacznego tytułu *Pastuchy, dzieci Byrny*:

> Złotowłoski klęczące przed ołtarzową kratą od lat, od lat.
> Jeśli w pieśni, którąm splótł dla kochanki, ukryte modlitwy brzmią,
> A dym zgasłego serca drga w fioletach powietrza przewonną mgłą
> Tłumiąc mirr i kadzideł zamierający z wolna ostatni ślad:
> Pochylcie się i módlcie za grzech wielki w tej pieśni najskrytszych dum,
> Aż Maurya Przebolesna uderzy w święty, słodki, litosny żal,
> Wołając do kochanki mej i do mnie: „Nie lećcie już, dzieci, w dal,
> Między ten trzepocący się, żałosny, pokutnie skruszony tłum".

Dośpiewawszy pieśń, siedział chwilę bez ruchu, potem wyciągnął rękę, zerwał wątły kwiat, widoczny na tle trzech białych gwiazd, i ucałowawszy go tkliwie, wplótł jego łodyżkę między struny swej harfy. Zaczął wspinać się z powrotem na wzgórze, ale droga wydawała mu się tak długa i nużąca, że często siadał nad zielonym rowem przy ścieżynie. Podczas jednego z tych wypoczynków znalazł się na krawędzi wzgórka czy królestwa, jak go nazywał, i przyszły mu na pamięć pewne starożytne poemata[65], opowiadające o grzesznych kochankach, których miłość wzajemna budzi ze snu grobowego na życie cieniów w krainie czaroludków, gdzie oczekują sądu, wygnani sprzed oblicznośći Pańskiej[66]. Zastanawiał się, czy i on z Maivą mieliby również tak wędrować, jaka mogłaby być ich kara i czy demony prześladowałyby ich, czy też musiałyby czekać, aż będą osądzeni. Poszedł dalej z westchnieniem, a gdy zatrzymał się znowu, było to, aby zbierać sitowie na pościel, z zajętymi zaś rękoma nie mógł już myśleć.

Rozpostarł sitowie w rogu chaty, a ponieważ było jeszcze wcześnie, poszedł na Urwisko Cudzoziemców i, spuściwszy się aż ku samemu skrajowi przepaści, patrzał na dolinę, poruszając bezcelowymi palcami struny swej harfy. Dolina była pełna szarej mgły rozpościerającej się od jednej góry do drugiej; w przejętej grozą jego wyobraźni przybierało to pozór tłumu tłoczących się widziadeł i przez to przywidzenie serce biło mu lękiem i rozkoszą zarazem. Niezadługo, na wpół już tylko rozumiejąc, co czyni, zaczął obrywać płatki róży ciągle jeszcze wiszącej na strunach harfy i patrzeć, jak w powolnym opadzie unoszą się nad otchłanią drobnym trzepocącym się stadkiem.

Nagle usłyszał słabiuchną muzykę, która miała jednak większy obwód wzruszeniowy, niż zdolne są osiągnąć ludzkie palce, bo raz była to uciecha nie do zniesienia, a potem znów nie do zniesienia smutek, i lęk jego stał się rozkoszą, bo poznał, że czaroludki są gdzieś w tej otchłani. Oczy miał wlepione w stadko trzepocących się płatków, a te, gdy patrzał, jęły zmieniać się i wyglądać raczej na gromadkę mężczyzn i kobiet idących przez ciemność gdzieś daleko, lecz będących jeszcze na wpół płatkami róży. Potem ta dwoistość zanikła i był to już rzeczywiście długi orszak wspaniałych par przechadzających się pośród oparów. Zamiast oddalać się, zbliżały się ku niemu, mijały go powoli, a twarze ich pełne były dumnej tkliwości i wybladłe jak gdyby z nieugaszonego pragnienia rzeczy dostojnych a smutnych. Bezcielesne jakieś ramiona wyciągały się z oparów, jak gdyby chcąc przychwycić ich, ale na próżno; przechodzili w niepogwałconym spokoju. Przed nimi i za nimi, ale w odległości, jak gdyby przez poszanowanie, zjawiały się inne postacie, opadające i podrywające się w górę, nurkujące i wzlatujące; i Hanrahan w bezładnej ich zawierusze poznał boską ongiś czaroludków rodzinę; ku nim nie wyciągały się żadne bezcielesne ramiona, bo oni byli z tych, co nie mogą ani grzeszyć, ani być posłuszni. Wszyscy maleli stopniowo w oddaleniu, krocząc lub ulatując ku białym kwadratowym drzwiom ziejącym na zboczu góry Gulben. Teraz opary rozpostarły się przed nim znowu niby morze bezludne, opłukujące zbocza gór fantastycznymi falami, ale gdy patrzał wciąż na nie, zaczęły napełniać się jakimś płynnym, przerywanym, niedoskonałym życiem, będącym ich częścią składową, i znowu ramiona oraz blade pod rozwichrzeniem włosów twarze ukazały się pośród szarości. Rosło to wyżej i wyżej, aż wezbrało na równi z krawędzią skały, i wtedy postacie jęły stawać się bardziej trwałe i nowa procesja, na wpół zgubiona w oparach, przesunęła się nierównymi krokami, lecz bardzo powoli, a w samym środku każdego cienia migotało coś w świetle gwiazd. Zbliżali się coraz bardziej i Hanrahan ujrzał, że byli to także kochankowie, ale że zamiast serc mieli ukształtowane w formie serc zwierciadełka i zaglądali ustawicznie jedno drugiemu w te lusterka z ciężką zadumą rozważania na obliczach. I ci minęli, zapadając się i tonąc podczas pochodu, i nowe postacie wynurzały się na ich miejscach, te wszakże nie przesuwały się już parami jak poprzednie, lecz jedna uganiała za drugą z dzikimi rąk ruchami.

Uciekały kobiety z cudnymi głowami, pełnymi najwyszukańszego życia, na widziadlanych, pozbawionych krwi ciałach. Dokoła nich rozwiewały się i drgały ich długie włosy, jak gdyby żyjąc jakimś życiem śmiertelnym. Nagłe wzdęcie się mgieł zasłoniło je, a potem lekki chwilowy podmuch od strony gór zwiał je precz ku północnemu zachodowi, nakrywając jednocześnie Hanrahana białym skrzydłem oparów.

[65] *poemata* (daw.) — poematy. [przypis edytorski]
[66] *oblicznośći Pańska* (daw.) — oblicze Pańskie. [przypis edytorski]

Powstał, drżąc, i miał już odwrócić się od przepaści, gdy ujrzał dwie ciemne, na wpół widoczne postacie unoszące się w powietrzu tuż poza krawędzią. Jedna z nich spoglądała z mgły błagalnym wzrokiem. „Mów do mnie", rzekła wreszcie kobiecym głosem. „Oto minęło pięćset lat, odkąd ktoś z ludzi czy demonów odezwał się do mnie".

Dreszcz przerażenia wstrząsnął Hanrahanem; czekał bezsłownie, a głos zaczął znowu: „Nie wyrządzę ci żadnej krzywdy. Przemów do mnie i rozkaż mi mówić. Żaden człowiek od pięciuset lat nie słuchał, co mówiłam".

„Kto byli ci wszyscy, co tu przechodzili?", zapytał.

„Pierwsi szli", odpowiedziało widziadło, „sławni kochankowie starożytnych czasów, Blanid[67] i Deirdra, i Grania[68] ze swymi ukochanymi, i mnóstwo mniej znanych, lecz nie mniej miłowanych; szukali oni w sobie wzajem nie kwiecia młodości jedynie, lecz piękności rówieśnej z nocą i gwiazdami, więc noc i gwiazdy uchroniły ich na wieki od wszystkiego, co niespokojne i znikome, pomimo bojów i goryczy, jakie ich miłość wywołała w świecie. Tych, co szli po nich, o człowiecze dotąd słodkim oddychający powietrzem, i mieli zwierciadła w sercach, żadni nie opiewali bardowie, bo oni szukali tylko tryumfu jedno nad drugim, aby dowieść swej mocy i piękności, i uczynili z tego jakiś rodzaj miłości. Kobiety o widziadlanych ciałach nie pragnęły wcale zatryumfować ani kochać, one chciały tylko być kochanymi; nie masz krwi w ich sercach ani w ich ciałach, póki jej w nie nie wleje pocałunek, i życie ich trwa jeno tę chwilę. Wszyscy oni są nieszczęśliwi, ale jam najnieszczęśliwsza ze wszystkich, bo ja to jestem Dervadilla[69], a ten tu przy mnie to Dermond[70]. Nasz to grzech przywiódł Normanów do Irlandii i nikt nie zaznał takich kar, jakie my znosimy. Kochaliśmy jedno w drugim tylko kwiat męskości i kobiecości, opadający kwiat prochu ziemskiego, nie zaś piękno wiekuiste. Gdyśmy pomarli, nie było w świecie dokoła nas rzeczy niepogwałconej; demony bitw i zajątrzeń, jakieśmy wznieciли, wydały na nas wyrok. Błądzimy nierozłączni, ale ten, co był moim kochankiem, dziś widzi we mnie tylko martwe ciało, chyląc się ku rozkładowi, a ja wiem, że taka mu się wydaję. Pytaj więcej, pytaj więcej, bo lata wlały wiedzę w me serce, a nikt od pięciuset lat nie słuchał, co mówię".

Wielkie przerażenie opadło Hanrahana i dźwignąwszy ręce nad głową, wykrzyknął po trzykroć. Postać rozwiała się, a bydło w dolinie, posłyszawszy głos jego, podniosło głowy, rycząc, a ptaki w lasach na zboczu góry Gulben zbudziły się ze snu i wzleciały poprzez drżące listowie. Ale nieco poniżej krawędzi skalnej stadko płatków różanych trzepotało się jeszcze w powietrzu, bo wrota wieczności otwarły się i zamknęły w ciągu jednego uderzenia serca.

Śmierć Hanrahana Rudego

Stopniowo doszło do tego, że Hanrahan przestał błąkać się po okolicy Urwiska Cudzoziemców, robiąc nawet coraz to rzadziej nieodzowne do miasta wycieczki. Sakiewka skórzana, w której było jeszcze nieco srebrnej i miedzianej monety, wisiała nieporuszona koło komina. Nie wydawało się jednak, aby przymierał głodem, acz ręka jego ciężyła bardziej na kiju, a policzki zapadły się mocno. Ulubionym jego zajęciem było siadywać, patrząc na długie, wąskie jezioro, piastujące[71] w sobie chuderlawy obraz Skały Bagiennej, lub przechadzać się w lasku modrzewiowym, obrzeżonym leszczyną i jesionami. Dni płynęły i z wolna zaczynał wchodzić w styczność z jakimś światem ostrzejszych i zarazem delikatniejszych wrażeń, którego pograniczami są spotęgowane barwy i milczenia świata naszego. Niekiedy zdało mu się w lasku, że słyszy kapryśną muzykę, którą się zapominało jak sen z chwilą, gdy ustawała, w głębokich ciszach południa dochodziły jego ucha dźwięki podobne do nieprzerwanego poszczęku mnóstwa mieczów, a podczas chylenia

[67] *Blanid*, właśc. *Bláthnaid* (Kwiatuszek) — postać z legend irlandzkich, żona mitycznego króla Cú Roí. [przypis edytorski]

[68] *Grania*, właśc. *Gráinne* — postać z mitologii irlandzkiej, córka irlandzkiego króla Cormaca. [przypis edytorski]

[69] *Dervadilla*, właśc. *Derbforgaill* — córka króla Murchada Ua Maeleachlainna, nazywana „irlandzką Heleną". [przypis edytorski]

[70] *Dermond*, właśc. *Diarmaid Mac Murchard* — król Leinster, dziś jednej z prowincji Irlandii. [przypis edytorski]

[71] *piastować* — tu w zn. przechowywać. [przypis edytorski]

się słońca za widnokrąg i wschodzenia księżyca jezioro nabierało podobieństwa do jakichś wrót z kości słoniowej i srebra i z przedzmierzchowego jego milczenia wznosiły się mdłe lamentacje, niewyraźnie rozbryzgujące się chichoty i liczne blade, dające znaki jakieś ręce.

Pewnego jesiennego przedwieczora siedział tak, patrząc na wodę, tuż koło miejsca, gdzie ongiś świętokradczy wojownicy kładli się wzajemnie pokotem całymi zastępami, podczas gdy dudarz czaroludków, który zwabił ich na krawędź Urwiska Cudzoziemców, uganiał się górą w powietrzu, wywijając pochodnią. Nagle krzyk jakiś ozwał się od wschodniej strony, z początku bardzo odległy i niewyraźny, potem coraz bliższy i głośniejszy, gdy mrok jął się zgęszczać. „Jam piękna, jam piękna", brzmiały dosłyszalne już słowa, „ptaki w powietrzu, ćmy pod liśćmi, muchy pod wodą przyglądają mi się, bo nigdy nie widziały kogoś piękniejszego ode mnie. Jam młoda, jam młoda, przypatrzcie mi się, góry, przypatrzcie mi się, zamierające lasy, bo ciało moje wciąż połyskiwać będzie jak białe wody, gdy was już pośpieszna schłonie[72] znikomość. Wy, i rody ludzkie, i pokolenia zwierzęce, i rodzaje rybie czy uskrzydlone, rozpadać się musicie jak topiąca się świeca, ja wszakże śmieję się w głos, wspominając swą młodość!". Krzyk urywał się od czasu do czasu jak gdyby skutkiem wyczerpania i po chwili rozpoczynał na nowo swe „jam piękna, jam piękna", i powtarzał te same słowa w tej samej monotonnej psalmodii. Niezadługo leszczynowe gałęzie na skraju lasku zatrzęsły się nagle i stara kobieta, wyłamawszy sobie pośród nich drogę, minęła Hanrahana powolnymi, rozważnymi krokami. Twarz jej była ziemistej barwy i nieprawdopodobnie pomarszczona, jej białe włosy zwisały dokoła poplątanymi, wypłowiałymi pasmami, a poprzez obszarpany przyodziewek ukazywała się tu i ówdzie ciemna, schropowaciała przez niepogody skóra. Szła z szeroko otwartymi oczyma, z podniesioną do góry głową, ze zwisłymi wzdłuż ciała rękoma i znikła w cieniu gór ku zachodniej stronie. Hanrahan patrzał za nią z dreszczem grozy, bo poznał szaloną Whinny Byrne, która włóczyła się z jednej baronii do drugiej, żebrząc o chleb i wykrzykując wciąż te same słowa. Przypomniał sobie, że była ona niegdyś tak mądra, iż kobiety z tejże wsi szukały u niej porady w każdej rzeczy, i że miała tak piękny głos, iż mężczyźni i kobiety zbiegali się z odległości kilku mil, aby posłyszeć ją śpiewającą na wieczornicy czy weselu. Ale plemię czaroludków ukradło jej przed jakimiś pięćdziesięciu laty rozum w noc letnią, gdy siedziała nad brzegiem jeziora, nucąc sobie i marząc o Klionie, miotającej się gładkimi stopy pośród pian wodnych.

Krzyk zamarł gdzieś daleko na zboczu wzgórza i ostatnie niewyraźne poszepty dochodziły, zdało się, z purpurowej głębi, gdzie pierwsze gwiazdy zaczynały migotać słabiuchno, niby ciem białych trzepoty.

Wiatr zimny wciskał się między trzciny; Hanrahan uczuł dreszcz i pomyślał z westchnieniem o swym kominie, gdzie ogień torfowy, acz dogorywający, wciąż jeszcze zapewne stwarzał pod zniszczoną strzechą ciepły i dobrotliwy światek. Z mozołem i bardzo powoli jął wspinać się na wzgórze, zgięty jakby pod ogromnym brzemieniem, które ociężało[73] jeszcze, gdy przechodził koło miejsca, gdzie widział był nieszczęśliwych kochanków przebywających w krainie czaroludków i przechadzających się dostojnymi stopy po ciemnym powietrzu, bo myśl o nich sprawiła, że jego wygnanie z krainy piękności i młodości stało jeszcze bardziej gorzkie i dojmujące. Stary cis nad chatą wyglądał dziś jeszcze nieprzyjaźniej, jak wygnaniec ze swego rodzaju zamieszkały na tak wielkiej wyżynie, i zdawał się wyciągać w górę ciemne gałęzie niby wyschłe ręce, wygrażające gwiazdom i błękitnej głębi, w której się pławią nadejściem upadku i mrocznej starości.

Wdarł się na skałę, której częściowa osłona umożliwiła cisowi niewątpliwie zapuszczenie krzepkich korzeni, zanim na gałęzie jego zwaliło się miażdżące brzemię wichrów wszelakich, i patrzał ku południu, bo tam ostatni raz był kochany i tam stworzył ostatnie swe wiersze. Drobniuchna plamka czarna poruszała się nad wzgórzami i lasami pomiędzy Wzgórzem Awlejskiem a Jeziorem Zamku Dargańskiego, i gdy się jej przyglądał, zwiększała się stopniowo, aż wreszcie rozpoznał szerokoskrzydłego ptaka, a potem wyraźnie już cętkowanego orła z czymś połyskującym w pazurach. Ptak zbliżał się szybko, żeglując wprost przed siebie, jak gdyby w długiej podróży lub z jakimś obmyślonym, choć tajemniczym zamiarem. Gdy znalazł się prawie nad jego głową, Hanrahan ujrzał,

[72] *schłonąć* (daw.) — pochłonąć. [przypis edytorski]
[73] *ociężeć* (daw.) — nabrać ciężaru, ciążyć. [przypis edytorski]

iż połyskująca w szponach rzecz była wielką rybą, która dotąd wiła się i miotała z boku na bok. Nagle ryba podjęła walkę ostatnią, wyrwała się ze szponów i spadła, ciężko dysząc otwartym pyszczkiem, między gałęzie drzewa cisowego. Hanrahan nic nie jadł od poprzedniego ranka lub bardzo niewiele i chociaż zazwyczaj mało baczył na głód, teraz nagle zjął on go, i to tak gwałtownie, że z chęcią zatopiłby zęby w tej rybie żyjącej. Rzucił ciężkim kamieniem w orła, który z wielkim krzykiem zaczął krążyć dokoła drzewa, i napełniwszy czapkę innymi kamieniami, przepędził wrzeszczącego ptaka ponad górami ku wschodowi. Potem zaczął wspinać się na drzewo z zapalczywym pośpiechem, lecz gdy zbliżył się już prawie do ryby, wiszącej niby w widełkach między dwiema gałęziami i połyskującej jak gwiazda w zielonym dymie jakiegoś nieprzyjaznego ognia, zapalonego przez czaroludków podmorskich, gałąź pękła mu niespodzianie pod ręką i spadł ciężko na skałę, a odbiwszy się od niej i uderzywszy naprzód plecami, a potem głową, stracił przytomność przy ostatnim uderzeniu. Ogień zniszczył był już jego dobytek, a teraz te oto twory ziemi, powietrza i wody, które nie tak dawno znosiły jego klątwę, w przebiegłą chwyciły go zasadzkę.

Twarz jakaś chyliła się nad nim, gdy przyszedł do siebie, i pomimo słabości, oszołomienia i bólu wzdrygnął się ze zgrozą, gdy ogień torfowy, czerwony teraz i skaczący, rzucił blask na poszczerbione i poczerniałe zęby oraz na stężałe od błota łachmany starej Whinny Byrne. Przyglądała mu się przez chwilę z wytężeniem, bo ociężałe jej zmysły zdawały się potrzebować czasu, aby upewnić się, że nie umarł; potem położyła przy nim mokre płótno, zbroczone krwią z jego twarzy, i zaczęła wstrząsać garnkiem, z którego wydobyła wreszcie parę kartofli i podała mu je z niewyraźnym pomrukiem. Przez całą noc, o ile nie tonął w urywanym, gorączkowym śnie, widział ją krzątającą się tu i ówdzie albo też pochyloną przy kominie z wyciągniętymi nad ogniem pomarszczonymi rękoma; raz czy dwa przychwycił słowa jej monotonnej pieśni, stłumionej w słabe pomrukiwanie. O świcie podniósł się na wpół mimo wielkiego bólu i wskazał skórzaną sakiewkę wiszącą przy kominie. Whinny otworzyła ją i wyjęła nieco miedzianej i srebrnej monety, ale upuściła ją z powrotem, zdając się nie pojmować jej celu, może dlatego że nawykła żebrać nie o pieniądze, lecz o kartofle i kawałki chleba czy mięsa, a może dlatego że przeświadczenie o własnej piękności owładnęło nią ze zdwojoną gwałtownością w radosnym upojeniu brzasków. Wyszła na dwór, wróciła z naręczem wrzosu i rzuciła je na niego, bełkocąc coś o poranku, że jest „zimny, zimny, zimny". Potem przyniosła jeszcze z tuzin takich naręczy i zwalała je na pierwsze, póki go dobrze nie przykryła. Wtedy poszła sobie w dół zboczem góry i krzyk jej „jam piękna, jam piękna" z wolna zamierał w oddali.

Hanrahan leżał cały dzień w wielkich bólach, niedających mu nawet zastanowić się, czy Whinny Byrne opuściła go na dobre, czy też powróci i podzieli się z nim zyskiem ze swej żebraniny. Nieco po zachodzie słońca usłyszał jej głos na zboczu wzgórza i rozpaliła znowu ogień tej nocy, ugotowała ziemniaki i podzieliła się z nim jak nocy poprzedniej. Kilka dni przeszło w ten sposób i brzemię ciała ciężko na nim legło, ale stopniowo, w miarę wzrastającego osłabienia, zaczęło mu się zdawać, że gdzieś tuż obok są jakieś moce, z każdą chwilą liczniejsze, które mogłyby w mgnieniu oka przełamać mur wzniesiony dokoła niego przez zmysłowe wrażenia bólu i zabrać go z tej ziemi w swój świat. Miewał chwile, gdy dochodziły go jakieś słabiuchne, ekstatyczne, sitowianym szelestom podobne głosy, nawołujące to z naddasznego drzewa, to z płomieni w ognisku. W innych chwilach izbę wypełniała po brzegi przenikająca muzyka. Nieco później osłabienie przyniosło zanik bólu i nieruchliwe zakwity milczenia, w których niby wątłe światło pośród mgły ekstatyczne, sitowia szelestom podobne głosy, odzywały się niepewnie, lecz ustawicznie.

Jednego ranka posłyszał muzykę gdzieś za drzwiami, a w miarę jak dzień się posuwał, stawała się ona coraz głośniejsza i głośniejsza, aż wreszcie zagłuszyła ekstatyczne, sitowiane głosy i nawet głos starej Whinny na zboczu wzgórza o słońca zachodzie. Około północy zdało mu się, że ściany roztapiają się i zanikają i że łóżko jego unosi się w mglistym i bladym świetle dochodzącym ze wszech stron z jakiejś nieobliczalnej odległości. Po pierwszym olśnieniu oczu ujrzał, iż światłość ta pełna była niewyraźnych wielkich postaci miotających się tu i ówdzie. W tejże chwili muzyka stała się tak wyraźna, że pojął, iż były to ustawiczne poszczęki mieczów. „Umieram", rzekł sobie, „i to pośród muzyki niebieskiej. O cherubiny i serafiny, przyjmijcie duszę moją!". Na ten wykrzyk najbliższa sfera światłości napełniła się iskrami o wiele jaskrawszego blasku; i dostrzegł, że były

to ostre końce mieczów skierowane ku jego sercu. Potem nagły płomień przemagający wszystko, jak się zdawało, na kształt bolesnej namiętności przeleciał przez całą tę światłość i znikł. Hanrahan znalazł się w ciemnościach. Z początku nie widział nic, bo było tak ciemno, jak gdyby go zamknięto w czarnym marmurze; stopniowo dopiero światło ognia jęło słabo połyskiwać na postaci Whinny Byrne, która chyliła się nad ogniskiem z oczyma wlepionymi w jego łóżko. Podniosła się i podeszła ku niemu. Ekstatyczne sitowiane głosy wszczęły swą wrzawę na nowo, podczas gdy nikła, gołębioszara jasność jęła wkradać się do pokoju, nie wiedział już, z jakiego tajemniczego świata. Ujrzał wyschłą ziemistą twarz i wyschłe ziemiste ramiona i pomimo całego osłabienia odsunął się kurczowym ruchem ku ścianie; potem niewyraźne białe ramiona, jak gdyby ukształtowane z promieniejącego obłoku, ukazały się spod stężałych od błota łachmanów i objęły uściskiem jego ciało, a głos, brzmiący słabo i z oddalenia, ale przy tym cudownie wyraźny, szeptał mu do ucha: „Nie będziesz mnie już szukał na łonach kobiet".

„Kto jesteś?", zamruczał.

„Jam z tych", brzmiała odpowiedź, „co mieszkają w duszach szaleńców, chorych i umierających i moim jesteś, póki świat nie stopi się jak wosk. Patrz, już zapalili nasze weselne świecie woskowe!". I ujrzał w powietrzu stłoczenie bladych rąk, z których każda trzymała długą świecę woskową o słabym płomyku, jakby knota trzcinowego.

Whinny Byrne siedziała przy zwłokach do ranka, potem poszła znowu żebrać od jednej baronii do drugiej, a monotonny jej śpiew stosował się do taktu pomarszczonych pięt uderzających w lepką kurzawę: „Jam piękna, jam piękna; ptaki w powietrzu, ćmy pod listowiem, muchy nad wodą przyglądają mi się, bo nigdy nie widziały nikogo piękniejszego ode mnie. Jam młoda, jam młoda, przypatrzcie mi się, góry, przypatrzcie mi się, zamierające lasy, bo ciało moje wciąż połyskiwać będzie jak białe wody, gdy was już pośpieszna schłonie znikomość. Wy, i rody ludzkie, i pokolenia zwierzęce, i rodzaje rybie czy uskrzydlone, rozpadać się musicie jak topiąca się świeca, ja wszakże śmieję się w głos, wspominając swą młodość!". Nie powróciła już, gdy noc zapadała ani w ogóle nigdy, do chatki pasterskiej; i dopiero po kilku dniach wycinacze torfu znaleźli ciało Owena Hanrahana Rudego i przybrawszy do pomocy płaczków i baby zawodzące, wyprawili mu pogrzeb godny tak wielkiego poety.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/yeats-hanrahan-rudy/

Tekst opracowany na podstawie: W. B. Yeats, Hanrahan Rudy, Wydawnictwo B. Rudzkiego, Warszawa 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Karolina Rempalska, Katarzyna Makaruk, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Małgosia.

ISBN 978-83-288-5345-4

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.